

ALICJA SKIRGAJŁO

TOM 1 NA GRANICY ŚMIERCI

NEVER LOST HOPE

NAWET NA GRANICY ŚMIERCI
NADZIEJA NIGDY NIE GAŚNIE

Red

A L I C J A S K I R G A J Ł Ł O

**N E V E R
L O S T H O P E**

T O M 1 N A G R A N I C Y Ś M I E R C I

Red

Copyright © 2025 by Alicja Skirgajło

Copyright for this edition © 2025 by Red / Grupa Wydawnicza Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Monika Turała

KOREKTA: Katarzyna Szajowska

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Zofia Włoczewska

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-320-1

EAN: 9788384123201

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-321-8

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.



Plik przygotował Woblink

woblink

woblink.com

Dla Ciebie...

Jeśli porzucisz odwyk i nawalisz się znowu, zaczniesz dokładnie w miejscu, w którym byłeś wcześniej.

Dave Mustaine, Joel Selvin, *Megadeth. Nieznana historia powstania legendarnej płyty Rust in Peace*, tłum. J. Michalski, Kraków 2021, s. 49.

PRZEDMOWA

Drogi Czytelniku!

Początek książki niektórym może się wydać dość drastyczny, nawet niesmaczny, lecz moje działania były przemyślane i zrobiłam to świadomie. Mam nadzieję, że wstęp nikogo nie zniechęci do dalszego poznania niełatwego życia głównej bohaterki. Aby nie spoilerować... zapraszam do lektury.

Z pozdrowieniami

Autorka

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

– Ssij mojego fiuta, zajebana szmato! No już, co się, kurwa, telepiesz? Na zwale jesteś, mała dziwko?

Obleśny facet ze śmierzącym penisem krzyczy na mnie, wpychając mi go do ust. Mam ochotę zwymiotować, a mięśnie odmawiają posłuszeństwa. Cała drzę, przez co ciężko jest mi się skupić na wykonywanej właśnie czynności. Heroina przestaje działać, a ja zaczynam się trząść i straszliwie pocić.

Muszę szybko załadować sobie kolejną dawkę, bo ból jest nie do zniesienia. W głowie mam tylko obraz błogostanu i całkowitego odlotu.

Hope, skup się – mówię do siebie w myślach – obciągnij mu fiuta, a czeka cię nagroda. Jeszcze chwila, jeszcze troszkę. Musisz wytrzymać, musisz dać radę.

Biorę do ust ohydneho fiuta mężczyzny i staram się zarobić na swój posiłek, ale zamiast zrobić mu dobrze, moja szczeka zaciska się na jego członku.

Facet wrzeszczy, odskakuje ode mnie i wali mnie pięścią w twarz, a ja uderzam głową u umywalkę miejskiej toalety. Upadam bezwładnie na oszczaną, brudną posadzkę, a mój mętny wzrok ląduje na uśmiechniętej, tłustej gębie starego zboczeńca, który napawa się moim bólem i cierpieniem.

– Co, mała kurwo? Telepiesz się, narkomanko! Nauczę cię pokory, pizdo! Nie chcesz ssać, to cię wyrucham, aż będziesz wyć z bólu i błagać, żebym przestał!

Chcę umrzeć, w tym momencie pragnę śmierci.

Zwijam się w kłębek i staram się opanować potworny ból mięśni, drżenie ciała i ciągle nudności. Modłę się, chociaż nie wiem do kogo, bo Boga nie ma, ten ktoś nie istnieje, bo gdyby był, toby nie pozwolił na to, co się ze mną dzieje. Mimo wszystko modłę się i proszę o powrót do normalności, do mojego dawnego beztroskiego życia, do chwil, kiedy byłam mała i nie przejmowałam się niczym.

Stoczyłam się i upadłam na samo dno. Za działkę hery sprzedaję swoje ciało byle komu. Jestem śmieciem, zerem, który nie powinien mieć racji bytu.

Resztkami sił patrzę na swojego oprawcę i proszę, aby mi pomógł, ale on się tylko śmieje, ukazując swoje żółte, zepsute zęby, po czym opuszcza całkowicie spodnie. Widzę jego obleśne przyrodzenie w całej okazałości.

Zaraz zwymiotuję, zaraz wypłuję wnętrzności i umrę w brudnym szalecie, pozostawiona na pastwę losu.

– Podnieś się mała, ruda kurwo! – krzyczy grubas, a ja zaczynam się coraz mocniej telepać.

Brzuch i wszystkie wnętrzności palą mnie żywym ogniem, a z ust wydobywa się żółć.

– Powiedziałem, wstań i się wypnij, bo ci, suko, pomogę, ale zostaniesz bez kłaków! Jebana ruda pizda!

Zbieram w sobie resztki sił, po czym bardzo, bardzo powoli się podnoszę, trzymając się umywalki. W głowie mi wiruje coraz bardziej, a twarz wykrzywiona z bólu daje mi znać, że jestem na głodzie, na pieprzonym głodzie.

– Oprzyj się, dziwko, o ścianę i nie ruszaj się, parkinsonie jebany. Zaraz cię zerznę tak, że będziesz się trzęsła, ale z rozkoszy!

Mężczyzna zdiera ze mnie getry, rozrywa bieliznę i jednym płynnym ruchem wchodzi w moją obolałą i nabrzmiałą kobiecość.

Trzyma mnie jedną ręką za włosy, a drugą za ramię i mocno, bardzo mocno pieprzy.

Ból jest tak ogromny, że zaczynam krzyczeć i błagać go, aby przestał, ale on posuwa mnie jeszcze mocniej, jeszcze brutalniej. Czuję rozrywający ból w podbrzuszu i mam wrażenie, jakbym się posikała. Spoglądam w dół i widzę stróżkę czerwonej cieczy płynącej po moich nogach. Ja krwawię, a ten śmieć mnie pieprzy, głośno sapiąc.

– O tak, szmato! O tak! Zobacz, co to jest przyjemność! Zasmakuj tego, bo z żadnym innym kutasem tego nie przeżyjesz! – krzyczy, dochodząc we mnie, po czym popycha mnie na brudną podłogę.

Leżę obnażona, spoglądając na oblecha, który myje czerwonego od mojej krwi fiuta, zakłada spodnie, po czym kuca nade mną i uderza mnie ponownie w twarz. Rozcina mi łuk brwiowy sygnetem, który ma na palcu.

– Nie zasłużyłaś, kurwo, na zapłatę!

– Proszę, nie, proszę mi tego nie robić – płaczę. – Ja potrzebuję tych pieniędzy. Proszę mi dać te dwadzieścia dolarów, muszę je mieć, błagam pana...

Trzęsę się coraz bardziej, a słowa grzęzną mi w gardle.

– Zamknij ryj, brudna narkomańska ściero! – krzyczy, po czym kopie mnie i opuszcza toaletę, zostawiając mnie samą.

Zaczynam krzyczeć i głośno płakać. Co zrobić, co mam zrobić? Muszę zdobyć mój cudowny proszek, bo zwariuję z bólu.

Podciągam getry i na kolanach opuszczam toaletę. Zbieram ostatki sił i wstaję. Oddycham głęboko i ruszam w stronę parku, gdzie spacerują matki z dziećmi.

Postanawiam iść na żywioł. Rozglądam się dookoła i nagle dostrzegam kobietę bawiącą się ze swoją córeczką. Widzę, że torebkę zostawiła na pobliskiej ławce, więc rozglądam się bacznie i już po chwili pędzę i zabieram torebkę.

Z łupem chowam się za drzewo. Odnajduję portfel i zaglądam do środka. Sto dolców! Jestem uratowana! Uśmiecham się do siebie zwycięsko i pędzę do mojego stałego dostawcy, mojej przyjaciółki „heleny”.

Kiedy dostaję biały proszek, zamykam się w kiblu i wcieram substancję w dziąsła, by choć na chwilę uśmierzyć ból i złagodzić drżenie ciała. Kiedy się uspokajam, z kieszeni kurtki wyciągam podręczny sprzęt, by rozpuścić heroinę. Mam tak pokłute ręce, że herę wstrzykuję sobie w stopy.

Kiedy diacetylmorfina dostaje się do krwiobiegu, moim ciałem wstrząsają niewyobrażalna błogość i euforia. Czuję się szczęśliwa i totalnie rozluźniona, cały ból z ciała ulatuje gdzieś w nieznane, źrenice się zwężają, a oddech cichnie i się uspokaja.

Leżę na podłodze, powykręcana w niezwykłych doznaniach. Zaczynam nucić piękną melodię, którą śpiewała mi mamusia, gdy byłam beztroskim i kochanym dzieckiem.

Pragnę zatrzymać tę chwilę na zawsze i nigdy, przenigdy nie wychodzić z tego stanu, w jakim się teraz znajduję. Świat staje się piękniejszy i taki kolorowy. Nie ma w nim miejsca na ból i cierpienie. Ludzie żyją ze sobą w harmonii i pogodzie ducha. Rajski, cudowny i piękny świat. Mój świat, moja bezpieczna przystań.

Zapominam o wszystkich krzywdach, upokorzeniach i wyzwiskach, kierowanych pod moim adresem. Uśmiechnięta i szczęśliwa zasypiam.

Śnię o motylach i tęczy na niebie. Widzę wszystkie żywe kolory bardzo, bardzo dokładnie. Ludzie są wspaniali i pomocni. Nie ma wojen, zabijania

niewinnych ludzi i zwierząt, jest tylko porządek i raj. To moja wizja przyszłości, taką chwilę chcę zachować na zawsze, na wieki, aż po grób...

ROZDZIAŁ 2

Budzę się na zimnej posadzce w miejskiej toalecie. Jestem obolała i zziębnięta. Zastanawiam się, co ja tu robię, jak się tu znalazłam? Rozglądam się dookoła, po czym wlepiam wzrok w swoje bose stopy. W tym momencie dochodzą do mnie wszystkie wydarzenia. Głód narkotykowy, seks z oblesną świnią, kradzież torebki i kupno towaru.

Przecieram zmęczoną twarz i poprawiam rozczochrane włosy. Z ledwością podnoszę się z podłogi i spoglądam w lustro. W oczach momentalnie pojawiają się łzy, a twarz wykrzywia się w grymasie obrzydzenia.

– Hope, co się z tobą stało? – mamrocę, kręcąc przy tym głową. Własny widok mnie obrzydza i totalnie przygnębia.

Wyglądam jak upiór, cholerne straszidło, a nie młoda dziewczyna, jaką byłam jeszcze kilka miesięcy temu, zanim stoczyłam się na samo dno.

Moja twarz jest szara, bez wyrazu, oczy pozbawione chęci do życia, ciągle smutne, podkrążone, włosy wypłowiałe i zniszczone, ciało blade, chude, pokaleczone od igieł, całe sine.

Przez te kilka miesięcy na ulicy postarzałam się o kilkanaście lat, a przy tym stałam się zwykłą narkomanką, typową dziwką. Sprzedaję ciało za działkę, stołuję się na śmietnikach, gdzie znajduję resztki. Czasem, kiedy głód jest nie do wytrzymania, żebrzę na stacji kolejowej albo idę do baru czy restauracji i proszę o jakiegokolwiek jedzenie. Zwykle traktowana jestem jak trędowata, wszyscy mnie przeganiają. Czasem zostaję zwyczajnie

pobita, gdy proszę o pomoc, często jednak nikt nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi.

Nie wiem, co mam robić i jak przeżyć kolejny dzień. Na dworze jest coraz chłodniej, a ja nadal śpię na ulicy, na dworcu, w parku, pod mostem, czasem znajdę jakąś miejscówkę w opuszczonych ruinach, ale zwykle kończy się to tak, że inni ćpuni i pijacy mnie stamtąd wyganiają.

Kiedyś miałam inne marzenia, hobby i zainteresowania. Chciałam pomagać ludziom, iść na studia i zrobić coś pożytecznego, a wylądowałam na ulicach najgorszej dzielnicy w Nowym Jorku.

Muszę się ogarnąć i umyć, bo źle się czuję. Jestem obolała, moje miejsce intymne pali żywym ogniem. Odkąd zaczęłam brać twarde narkotyki, straciłam miesiączkę i ciągle odczuwam okropne bóle w dole brzucha. Jestem wrakiem człowieka, coraz częściej mi się wydaje, że nie ma już dla mnie ratunku. Zdechnę kiedyś na ulicach Bronksu albo mnie ktoś zabije.

Tu jest niebezpiecznie i każdy walczy o siebie. Wszędzie pełno gangów, a dookoła czai się śmierć. Żeby przeżyć kolejny dzień, muszę bardzo uważać. Pieniądze, które zarobię, a także narkotyki, muszę dobrze ukrywać, bo już mnie okradli i pobili.

Kończę obmywać obolałe i chude ciało. Ręcznikiem papierowym delikatnie wycieram nabrzmiałe krocze. Ten facet mnie chyba rozerwał, bo krew w dalszym ciągu sączy się ze środka. Przykładam kilka papierowych ręczników i wciągam na pupę rajstopy. Muszę pomyśleć nad jakimiś czystymi i ciepłymi ciuchami, ale na razie zastanawiam się, jak przetrwać kolejny dzień na ulicy.

Dziewictwo straciłam tu, na ulicach Bronksu, kiedy skończyły mi się wszystkie oszczędności, a nie miałam jak zdobyć pieniędzy na kolejną działkę.

Utrata dziewictwa zawsze kojarzyła mi się z czymś przyjemnym, bardzo intymnym... A mój pierwszy raz przeżyłam z dużo starszym mężczyzną pod mostem. Stałam wystraszona i nie wiedziałam, co robić, jak się zachować. Moje szczęście w nieszczęściu, trafiłam na gościa, który nie był jakimś pieprzonym zbokiem i psychopatą ze śmierzącą fujarą. Byłam na głodzie, więc szukałam kogoś, kto mi zapłaci za narkotyki. Facet po seksie był zszokowany tym, że byłam dziewczą. Namawiał mnie nawet na powrót do domu i obiecał pomóc, ale ja wtedy chciałam tylko dostać pieniądze, a potem wstrzyknąć sobie w żyłę lekarstwo na wszelkie bolączki.

Gdy kończę prowizoryczną toaletę, do drzwi ubikacji dobija się jakiś intruz.

– Wychodź stamtąd, brudna szmato! – krzyczy mężczyzna.

Zaczynam panikować. Nie chcę znowu zostać pobita albo okradziona. Nie dam rady znowu uprawiać seksu, bo moje krocze jest w opłakanym stanie i okropnie boli. Zakrywam ręką usta i opieram się o ścianę, modląc się, żeby facet sobie poszedł.

– Powiedziałem, wyłaż, bo zadzwonię po policję i zabiorą cię stąd siłą na komisariat, a tam już będą cię pieprzyć wszyscy! Wyłaż, kurwa, to nie noclegownia, tylko miejski kibel.

Mężczyzna nie daje za wygraną. Biorę kilka głębokich wdechów, po czym podchodzę do drzwi i przekręcam zamek. Facet z impetem otwiera, chwyta mnie za włosy i wyprowadza z pomieszczenia, bijąc po głowie.

– Jebane, szurnięte ćpuny! Pierdolone roznosiciele zarazy i HIV. Wypierdalaj mi stąd, ladacznico, i żebyś więcej cię tu nie widział, bo cię zajebię! Chcesz się szprycować, to nie tu, szmato! Idź do jakiegoś ośrodka dla narkomanów, a nie przychodzisz do mojej toalety myć brudną, zaropiałą cipę!

– Przepraszam pana – mówię śmiertelnie przerażona.

Mam nadzieję, że mężczyzna się uspokoi, ale ten zaczyna jeszcze głośniej krzyczeć.

– W dupie mam twoje przeprosiny, małaletnia szmato! Do domu wypierdalaj, a nie włóczysz się po ulicach, straszysz ludzi swoim wyglądem i roznosisz zarazę!

– Proszę na mnie nie krzyczeć, chciałam się tylko umyć – tłumaczę.

– Wypierdalaj do ośrodka dla narkomanów, tam się umyjesz! Tu masz nie przychodzić, rozumiesz?

– Tak, proszę pana, rozumiem – odpowiadam.

Jestem śmieciem i tak też jestem traktowana.

* * *

Siedzę na trawie w parku, obserwując spacerujących ludzi. Śmiejących się i radosnych, którzy z rodzinami spędzają wspólnie czas. Wyglądają na szczęśliwe osoby niemające większych problemów. Gdy się im przypatruję, po moim policzku spływa łza.

Dlaczego moje życie nie może tak wyglądać? Dlaczego moi rodzice są inni, dlaczego wszyscy mają mnie w dupie, dlaczego? Dlaczego to spotyka właśnie mnie?

Wierzchem dłoni wycieram słone łzy z twarzy, po czym wstaję i ruszam bez celu przed siebie. Czuję, że „helena” przestaje działać. Zaczyna mnie boleć głowa, a dreszcze na ciele z minuty na minutę przybierają na sile. Do tego chyba jestem głodna. Nie jadłam od dwóch dni, tylko piłam wodę z kranu. Mam osiemdziesiąt dolców, ale szkoda mi je wydawać na jedzenie, więc szukam jakiegoś śmietnika, gdzie będę mogła znaleźć jakieś resztki.

Niedaleko metra widzę małą knajpkę, gdzie na tyłach zawsze wyrzucają jedzenie. Podążam tam w poszukiwaniu czegoś, co sprawi, że na moment się nasycę.

– Makaron – mówię, oblizując spierzchnięte wargi.

Łapczywie wkładam do ust jedzenie, przy czym mruczę z zadowolenia, gdyż to, co jem, wydaje mi się takie pyszne. Boję się, że ktoś mnie zajdzie od tyłu i zabierze te resztki, więc rękoma szybko wpycham do buzi cały makaron.

Najedzona przysiadam obok śmietnika i zapominając o zachowaniu ostrożności, wydaję sprzęt, a także działkę białego proszku. Rozpuszczam herę, a płyn wciągam do strzykawki. Zdejmuję but, przez chwilę wpatrując się w pokłute ciało. Robi mi się niedobrze, a oczy błyskawicznie napęcznieją się łzami. Drży mi warga, drżą dłonie, drzę cała. Jest mi niedobrze i pragnę umrzeć. Złoty strzał, by już więcej się nie męczyć. By raz na zawsze zniknąć i wreszcie osiągnąć wymarzony spokój. Jestem jednak tchórzem, a może podświadomie wierzę w to, że moje życie może się jeszcze zmienić, że któregoś dnia nastanie cud, nadejdzie pomoc...

Szukam odpowiedniego miejsca na stopie i powoli zatapiam ostrze w żyłę. Czuję delikatny ból, kiedy igła przebija cienką skórę, lecz już po chwili ogarnia mnie tylko błogość. Fantastyczne uczucie, kiedy narkotyk rozchodzi się żyłami po całym moim ciele, trafia w każdy najmniejszy zakątek, aż w końcu uderza do mózgu. Eksplozja, fala kolorowych fajerwerków, narkotyczne tsunami emocji. Haj, w jakim się aktualnie znajduję, dosłownie ponieważ moim zmęczonym ciałem. Zamykam oczy, na twarzy pojawia się szeroki, błogi uśmiech, w uszach rozbrzmiewa ulubiona melodia. Jest mi tak dobrze, beztrosko, tak wspaniale, że odpływam w nicość. Znika ból, cały stres związany z życiem na ulicy, strach oraz niepewność kolejnych dni. Odpływam, a wtedy widzę Roberta.

Przystojną, uśmiechniętą twarz brata. Masywną sylwetkę pochyloną w moim kierunku. Z wyciągniętą ku mnie pomocną dłoń.

– Chodź do mnie, siostrzyczko, pomogę ci, chodź...

Odlot szybko znika, a do uszu docierają przytłumione głosy. Nakładające się na siebie, drażniące, nieprzyjemne. Słyszę je coraz wyraźniej. Ze wszystkich sił staram się uchylić powieki, a kiedy już mi się to udaje, ogarnia mnie panika. W oddali dostrzegam grupkę pieprzonych meksykańskich dupków.

– Młoda cipka na horyzoncie! – mówi jeden z nich.

– Następna narkomańska dziwka do wyruchania! – dodaje kolejny.

Jest ich czterech i są coraz bliżej. Powinnam wziąć nogi za pas i uciekać, lecz nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Wiotkie ciało odmawia współpracy, buntuje się, wciąż zamroczone sporą ilością heroiny. Zbyt dużą dawką. Podchodzą bliżej. Czuję ich zapach, po chwili dłonie na ciele, szarpnięcia, w końcu kopnięcia i ten wszechogarniający mnie ból. Zamykam oczy, wykrzywiam nienaturalnie twarz i czuję ukłucie w klatce piersiowej. Z moim ciałem zaczyna się dziać coś złego. Moje serce drastycznie zwalnia, oddech staje się ciężki, nierówny, urywany. W okolicach krocza pojawia się przyjemne ciepło, lecz już sekundę później zamienia się w nieprzyjemny chłód. Odpływam, jednak w dalszym ciągu czuję ich obecność. Okradają mnie. Słyszę pojedyncze słowa, krzyki oraz kłótnie.

– Ta pizda przedawkowała. Ona schodzi! Spierdalamy stąd!

* * *

Budzą mnie dziwne dźwięki. Nie wiem, czy zwariowałam, czy może umarłam i trafiłam do piekła.

Ledwo otwieram oczy, jednak błyskawicznie je zamykam porażona jasnym światłem. Mija dłuższa chwila, nim decyduję się na nowo je uchylić. Wokół dostrzegam wyłącznie biel.

Boże! Zwariowałam! Gdzie ja jestem, co się dzieje?! Wpadam w panikę i siadam. Spoglądam na swoje ręce, w które powbijane są igły, a gdzieś obok słyszę czyjś głos. Męski, głęboki, nieco zachrypnięty, lecz łagodny, spokojny i chyba nie groźny.

– Dzień dobry. Jest pani w szpitalu po przedawkowaniu heroiny. Została pani napadnięta oraz pobita. Gdyby właściciel restauracji nie zadzwonił po karetkę, umarłaby pani.

Na słowa mężczyzny krzywię się nieco, a moim ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz.

– Musieliśmy podać pani aż pięć jednostek naloksonu, dopiero wróciła pani do świata żywych.

– Co to znaczy? – chrypię ledwie słyszalnie.

– Zwykle tacy pacjenci odzyskują świadomość po dwóch jednostkach, ale pani organizm nie reagował. Heroina, która pani zażyła, była bardzo mocna.

Mężczyzna posyła mi minimalny uśmiech, a następnie zerka na monitor, na którym widnieją przeróżne wykresy, cyfry i migoczące światełka. Urządzenie wydaje upierdliwe dźwięki, oznaczające, że wciąż jednak żyję. Żyję, ale co to za życie?

Ogarnia mnie panika. Tak potężna, że chwytam za kroplówkę przytwierdzoną do mojego przedramienia, po czym wyrywam ją z żyły. Na śnieżnobiałą pościel spadają czerwone krople krwi.

– Ja pierdolę, co ja tu robię?

Chwytam się za włosy i w przypiływie adrenaliny buzującej w moim ciele zaczynam je sobie wyrywać. Rozbiegane oczy błędzą po całej sali,

a potem skupiają się na młodej twarzy mężczyzny stojącego przy szpitalnym łóżku.

– Proszę się uspokoić i chwilę ze mną porozmawiać.

Jego dotyk mnie paraliżuje i wywołuje wstręt.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczę, wciąż próbując się wyrwać, by w końcu stanąć na nogi i dać nogi za pas.

Mój krzyk, a także przeraźliwy dźwięk wydobywający się z maszyny błyskawicznie przywołuje pielęgniarkę. Na widok mnie szarpiącej się z lekarzem wybiega, a po chwili wraca. W dłoni trzyma strzykawkę wypełnioną przezroczystym płynem.

– Spierdalaj z tym ode mnie! – wrzeszczę ze wszystkich sił.

Próbuję wygrać tę nierówną walkę, ale nie mam szans. Już po chwili moje ciało wiotczeje i opadam bezwładnie na poduszkę. Kręci mi się w głowie, cały pokój wiruje, a twarz lekarza staje się niewyraźna, nieostra.

– Chcę stąd wyjść... – mamrocę.

W moją żyłę ponownie trafia igła, a już po chwili do całego krwioobiegu wędruje jakiś nieznany mi płyn, dzięki któremu nie czuję bólu. Ten stan jednak nie trwa zbyt długo. Brakuje mi czegoś, mojego lekarstwa, mojej hery!

– Chcę wyjść – powtarzam.

– Zaraz panią wypuszczę. Nie mogę trzymać nikogo w szpitalu wbrew jego woli, ale proszę o jeszcze chwilę cierpliwości.

– Czego pan ode mnie chce? – pytam.

W ustach czuję suchość. Mimowolnie oblizuję spierzchnięte wargi, próbując je nieco nawilżyć. Nic to nie daje.

Mój mózg zaczyna wysyłać sygnały, domaga się kolejnej dawki heroiny. Głód narkotykowy z każdą chwilę staje się silniejszy i bardziej

dokuczliwy.

– Jak się pani nazywa? – pyta lekarz i siada na krześle tuż obok łóżka.

– Hope Dark – odpowiadam mechanicznie – Nazywam się Hope Dark.

– Hope – powtarza za mną brązowooki brunet, lekko się przy tym uśmiechając. – Bardzo ładne imię. Ja nazywam się ...

– Nie interesuje mnie, jak się pan nazywa!

– W porządku. – Mężczyzna unosi dłonie w geście kapitulacji i głośno odchrząkuje. – Hope...

Przez chwilę tylko mi się przygląda. Ja jemu również. Przypomina mi trochę Roberta, wiekiem też by pasował. Brakuje mi go. Tak cholernie mi go brakuje.

– Powiem wprost. Pielęgniarka znalazła przy tobie dokumenty i wybaczone, ale nie rozumiem, co tak młoda osoba pochodząca z dobrego domu robiła na ulicach Bronksu? Mieszkasz w ekskluzywnej dzielnicy Nowego Jorku. Patrząc na to, jak wyglądasz... – Palcem wskazuje na moje chude, blade i pokłute ciało. – Chodzi mi o niedowagę, a także wycieńczenie organizmu. Jesteś uzależniona od heroiny, a do tego potrzebujesz pomocy i...

– A gównem cię to obchodzi! – warczę na mężczyznę i próbuję się podnieść.

Czuję się jak na jakimś pieprzonym przesłuchaniu, jak zbrodniarz ścigany za przestępstwo. Nikomu nie wadzę, nikomu nie robię krzywdy. Jestem niewidzialnym śmieciem, unikającym ludzi jak ognia.

Mężczyzna głośno wzdycha i nie dając za wygraną, na powrót zaczyna nudny wykład.

– Mam siostrę w twoim wieku i wybaczone, że to powiem, ale jak na ciebie patrzę, czuję w sercu dziwny ucisk. Na samą myśl, że ona mogłaby... – zaczyna się, przełykając gulę w gardle.

Miło z jego strony, że martwi się o młodszą siostrę. O mnie nikt nie pamięta, nikogo nie obchodzi.

– Nie mam prawa cię przetrzymywać w szpitalu, jeśli tego nie chcesz, ale... – Z kieszeni białego fartucha wyjmuję mały biały kartonik, który już po sekundzie ląduje w mojej dłoni. – To adres ośrodka, gdzie w razie potrzeby znajdziesz schronienie i pomoc. Jeśli nie zmienisz stylu życia, umrzesz z przedawkowania.

Mężczyzna coś tam jeszcze mówi, tłumaczy, objaśnia działanie podawanego leku, lecz już go nie słucham. Dopada mnie strach przed tym, co będzie jutro, gdzie wyląduję, na kogo wpadnę i czy znowu uda mi się przeżyć dzień bez bólu, uciekania i walki o nocleg.

Dokąd mam pójść, co robić, gdzie szukać pomocy? Może powinnam wrócić do domu, pokajać się przed starymi i mieć nadzieję, że mój ojciec tyran się zmieni?

Mało brakowało, a zdechłabym pod śmietnikiem, zapomniana przez cały świat. Jestem przecież taka młoda, przede mną całe życie.

Z oczu płyną mi łzy, a ja czuję się jak w potrzasku. Po raz pierwszy nie wiem, co powinnam zrobić. Stałam się wrakiem człowieka. Potrzebuję pomocy, sama sobie nie poradzę, zginę przez herę albo w najlepszym wypadku poderzną mi gardło we śnie.

Szpital opuszczam późnym popołudniem, po czym kroki od razu kieruję w stronę metra. Podjęłam decyzję. Wrócę do domu, powiem mamie prawdę, będę błagać, aby mi pomogła, by mi uwierzyła, dała schronienie i miłość, za którą tak tęsknię. Biegnę, choć w moim opłakanym stanie jest to cholernie trudne. Palą mnie mięśnie, do tego wszystkiego brak heroiny w organizmie sprawia, że staję się nerwowa, agresywna, dziwnie rozkojarzona. Oblewa mnie pot, zaczynam drżeć, przyśpiesza mi oddech, a w głowie mam milion myśli, żeby wrócić na ulicę, dać komuś dupy, kupić

działkę, zaszyć się w slumsach. Dochodzę do metra, a kiedy nadjeżdża pociąg, wpadam do środka i zamykam się w kiblu. Nie mam pieniędzy na bilet, więc całą drogę do domu ukrywam się w ubikacji. Spocona i powykręcana z bólu otwieram drzwi toalety, a kiedy widzę, że dojechałam na swój przystanek, wybiegam z pociągu.

Jeszcze trochę, Hope, jeszcze droga do domu, a tam ci pomogą – upominam się w myślach, dodając sobie otuchy. Mama mi pomoże, na pewno pomoże, bo kto inny jak nie ona?

Jest mi coraz ciężiej iść, w mojej głowie pojawiają się przeraźliwe wizje. Czuję się tak, jakbym stała nad przepaścią i zastanawiała się, co dalej. Skoczyć i poddać się nałogowi czy zaryzykować i walczyć?

* * *

Staję naprzeciwko pięknego wielkiego domu. Miejsca, gdzie do niedawna mieszkałam. W jednym momencie wracają do mnie wszystkie przykre wydarzenia z nim związane. Moim ciałem wstrząsa przeraźliwy dreszcz. Trzęsę się z bólu i ze strachu. Zastanawiam się, czy postąpiłam właściwie, przychodząc tu. Nagle zdaję sobie sprawę, że ten koszmar nie skończy się nigdy. Odważnie jednak chwytam za klamkę od furtki, a wtedy w oknie staje mama.

Serce mi diametralnie przyśpiesza, a z oczu płyną łzy, gdy w progu dostrzegam jej szczupłą sylwetkę. W pośpiechu pokonuje dzielący nas dystans i mocno mnie przytula.

– Hope! – płacze.

– Mama... – szepczę ledwie słyszalnie.

W jej ramionach czuję się tak wspaniale, tak bezpiecznie, wyjątkowo. Z mojej piersi nagle wydostaje się głośny szloch.

– Gdzie byłaś przez te miesiące? Umierałam ze strachu, tak się o ciebie bałam, Hope! – Chwyta mnie za policzki i mierzy wzrokiem. – Jak ty wyglądasz, córeczko!

– Mamo, ja potrzebuję pomocy, twojej pomocy... – łkam.

Tracę siły i upadam na kolana. Chowam twarz w dłoniach, dławiąc się rzęsiastymi łzami.

Matka klęka przede mną i przytula. Kiedy myślę, że dobrze postąpiłam, wracając do domu, w drzwiach dostrzegam nagle ucieleśnienie mojej największej traumy. Mojego wiernego prześladowcę.

– Co to za cyrk? – mówi zdeorientowany.

W pierwszej chwili nie rozpoznaję we mnie swej malutkiej kruchej córeczki, którą za każdym razem z uśmiechem na gębie krzywdził. Mija chwila, kiedy wyraz jego twarzy się zmienia, przez co całe moje ciało zalewa fala dreszczy. Wkłada maskę obojętności, a po chwili dostrzegam także pogardę. Ten zimny, skurwysyński uśmieszek, który śni mi się co noc.

– Co to, kurwa, za upiór? – pyta i wyprostowany jak struna pokonuje kilka stopni schodów. – Cóрка marnotrawna wróciła?

Uśmiech na jego parszywej twarzy momentalnie rozkwita, przez co mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Wyglądasz jak tania dziwka!

Jego słowa wbijają mi sztylet w serce. Dodatkowo przypominają mi się wszystkie złe chwile w tym domu z tym człowiekiem.

– James, daj spokój. Ona potrzebuje pomocy – mówi matka, patrząc na ojca błagalnym wzrokiem.

– Zamilcz! – Gromi ją morderczym spojrzeniem. – Uciekła z domu pół roku temu, a teraz nagle wraca? Wygląda jak upiór, pieprzona łachudra! Na cholerę tu przylazła? Prosić o pomoc?!

– James, to nasza córka...

– Moja córka nie żyje. Umarła, kiedy opuściła ten dom i tę rodzinę. Helen, wracaj do domu i zostaw to ścierwo na ulicy, niech wraca tam, skąd przyszła.

– Ale James... – Matka błaga tego chuja, a mnie pęka serce.

– Wróć do domu, bo zaraz zrobię ci piekło! Albo wracasz ze mną, albo wypierdalaj razem z tym śmieciem – wrzeszczy na całą ulicę, a matka podskakuje ze strachu.

– Mamusiu, błagam cię, nie zostawiaj mnie teraz, nie zostawiaj. Nie pozwól, by dalej mnie krzywdził, i przejrzyj w końcu na oczy. Postaw mu się, błagam cię, nie zostawiaj mnie... – płaczę i szarpię matkę za ramiona w nadziei, że choć raz mi pomoże.

Kobieta nieruchomieje, po czym spuszcza wzrok. Gdy na nowo na mnie spogląda, w jej oczach nie dostrzegam już łez oraz bólu, jaki towarzyszył jej jeszcze chwilę temu.

– Wybacz mi, proszę... – mówi i chce odejść, jednak nie pozwalam jej na to.

Ojciec coraz bardziej się niecierpliwi.

– Błagam, pomóż mi – szepczę ledwie słyszalnie.

Obraz przed oczami momentalnie mi się rozmywa przez łzy. Tak cholernie piekące i bolesne, że nie potrafię nad sobą zapanować.

– Umrę na ulicy... – dodaję na koniec, spuszcżając wzrok.

Kobieta, która dała mi życie, jakby mięknie. Z kieszeni kurtki wyciąga banknot studolarowy i wciska mi go do ręki. Bez słowa całuje mnie w czoło, a potem odchodzi w stronę mojego kata, a swojego męża.

Zamykam oczy i pragnę umrzeć... Nie mam już rodziców, nie mam nikogo, na kim mogę polegać. Czuję się samotna, odrzucona i porzucona na pastwę losu, jak bezpański pies.

Boli mnie serce, choć mówią, że to niemożliwe. Ale ja właśnie to czuję. Palący, dotkliwy ból, jakby ktoś rozrywał mnie od środka.

Z letargu wyrywają mnie pierwsze krople deszczu, który błyskawicznie przybiera na sile. Powoli wstaję i chwiejnym krokiem odchodzę w nieznane. Po chwili znów przystaję i odruchowo zerkam na budynek, który do niedawna nazywałam domem.

Kulę ramiona, kryjąc zziębnięte dłonie w kieszeniach znoszonej, starej kurtki. W prawej kieszeni natrafiam na kawałek papieru. To wizytówka ośrodka pomocy narkomanom, którą wręczył mi w szpitalu młody lekarz. Wyjmuję ją, czytam informacje na niej zawarte, przez chwilę się waham... Co powinnam zrobić? Wzdycham głośno. Może tam znajdę pomoc?

ROZDZIAŁ 3

Zmęczona, głodna oraz skostniała od przeszywającego mnie zimna docieram na dworzec. Rozglądam się gorączkowo w poszukiwaniu diler, od którego zawsze kupuję towar. Potrzebuję kolejnej działki, bez niej nie potrafię już racjonalnie myśleć. Nie umiem się skupić, wyciszyć umysłu, uspokoić drżącego ciała. Jeszcze jedna dawka, tylko jedna, a potem droga do lepszego życia... Tak to sobie tłumaczę. W oddali dostrzegam znajomą postać, więc błyskawicznie do niego podbiegam. Usatysfakcjonowana, a jednocześnie podniecona tym, że za moment moje męki się skończą, chowam się do publicznej toalety. Szybko zdejmuję but, rozpuszczam towar i podaję do krwiobiegu śmiertelnie truciznę. Kiedy moje ciało staje się lekkie, a cały dotychczasowy ból zastępuje błogość, na moich ustach pojawia się szeroki uśmiech. Odczuwam jedynie przyjemność oraz psychiczny spokój. Znika strach przed nieznanym, nie myślę o tym, co będzie później. Liczy się tu i teraz. Na chwilę odpływam, chyba nawet usypiam na kilka minut, a kiedy na nowo otwieram oczy, czuję się wprost wspaniale. Zapominam o problemach, ciągłych troskach, o bólu, jakiego doświadczyłam ze strony rodziców. Nieważne jest już nawet to, że mój ukochany brat, w którym pokładałam jeszcze nadzieję, również zniknął z mojego życia. Ale czy mam do niego o to pretensje? Nie... On, tak samo jak ja, stał się pionkiem w grze ojca. Dzisiejsze wydarzenia przed domem rodzinnym – zachowanie matki i reakcja ojca na mój widok – dały mi wiele do myślenia. Tych dwoje raz na zawsze pozbawiło mnie złudzeń. Teraz już wiem, że zostałam sama i to właśnie ja zadecyduję, jak potoczy się moje

życie. Dociera do mnie również, że osiemnastoletnia dziewczyna nie poradzi sobie sama na ulicy, narażona każdego dnia na niebezpieczeństwo. Codziennie się zastanawiam, co przyniesie mi kolejny dzień. Gdzie spędzę noc, czy bezpiecznie dotrwam do rana, nie stanę się ofiarą gwałtu?

Staram się być twarda, jednak emocje biorą nade mną górę. Z oczu leją się łzy, a serce w piersi galopuje jak szalone.

Co ja w swoim życiu najlepszego narobiłam? Z piekła w domu rodzinnym wpakowałam się w jeszcze większe piekło i totalne gówno na ulicy. Jak z tego wyjść, jak sobie poradzić? Nie chcę do końca życia ćpać i dawać dupy.

Pod wpływem emocji i czarnych wizji dalszej przyszłości z kieszeni kurtki wydaję wizytówkę z adresem ośrodka dla narkomanów.

Czy tam mi pomogą?

Ostatni raz zerkam na mały kartonik, a następnie kieruję się w stronę metra.

* * *

Zaczynam się wahać. Czy aby na pewno dobrze zrobiłam, przyjeżdżając tutaj? A jeśli nie będą mi w stanie pomóc? Odmówią, poślą tam, skąd przyszłam, i potraktują jak największą zakałą? Jestem nikim i nikt się ze mną nie liczy, więc czemu ma być inaczej właśnie tu?

Mam dosyć analizowania oraz ciągłego uciekania od wszystkich problemów.

Hope, dasz radę!

Wchodzę do niewielkiego przedsionka i kieruję się w głąb pomieszczenia. Skradam się przy tym jak złodziej i w duchu się modlę, by w dalszym ciągu pozostać niewidzialna. Niestety, już po chwili z impetem

wpadam na przechodzącą korytarzem kobietę. Nieznajoma odruchowo chwyta mnie za ramiona i bacznie mi się przygląda.

To dziwne, ale jej twarz nie wygląda na srogą, odpychającą ani nieprzyjazną.

– Dzień dobry – bąkam zestresowana.

Kobieta mnie puszcza, stawia krok do tyłu, lecz w dalszym ciągu się nie odzywa.

– Ja... – zaczynam, lecz nic więcej nie jestem w stanie z siebie wykrztusić.

Na szczęście chyba nie muszę, gdyż na pierwszy rzut oka widać, z czym tutaj przyszedłam.

– Nie denerwuj się, dziecinko.

Jej spokojny, ciepły głos, a także dobroć bijąca z oczu sprawiają, że nieco się rozluźniam.

– W czym mogę ci pomóc? – pyta.

– Ja... ja... potrzebuję pomocy.

Mija dłuższa chwila, kiedy nieznajoma znowu do mnie podchodzi. Kładzie dłoń na moim ramieniu:

– Choć ze mną. Wyglądasz na zmęczoną i głodną.

– W zasadzie nie jestem głodna – odpowiadam szybko, na co kobieta się tylko uśmiecha.

Idę za nią długim korytarzem, rozglądając się niepewnie dookoła. Chwilę później wchodzimy do pomieszczenia przypominającego gabinet. Jak się domyślam, właśnie tejże kobiety. Pod oknem na samym środku niewielkiego pokoju znajduje się stare, dość wysłużone biurko, a także równie leciwy komputer.

Kobieta bez słowa siada na krześle i dłonią wskazuje mi miejsce na sofie.

– Nazywam się Greta Anderson i od dziesięciu lat prowadzę ten ośrodek. Pomagamy nie tylko osobom uzależnionym od alkoholu czy narkotyków. To przede wszystkim miejsce, gdzie można spędzić noc, zjeść coś ciepłego, wykąpać się. Panują tu jednak rygorystyczne zasady, których skrupulatnie przestrzegamy. Pomoc znajdą tu wszyscy ci, którzy naprawdę jej potrzebują, a przede wszystkim chcą zerwać z nałogiem.

Greta urywa na moment, lustrując mnie wzrokiem. Mierzy mnie surowym spojrzeniem, pod którym z każdą kolejną chwilą staję się coraz mniejsza, niepewna, nic niewarta.

– Mniemam, że zjawiałaś się tu nie bez powodu, prawda?

Potakuję głową.

– Jeśli chcesz tu zostać, od razu cię uprzedzę, że przestajesz brać, pić czy co ty tam aktualnie zażywasz. – Na nowo urywa i wstaje, zmniejszając dystans pomiędzy nami. – Niech zgadnę. Zażywasz heroinę, prawda?

– Yyy... tak. Jestem uzależniona od heroiny – odpowiadam nieśmiało.

– Bierzesz coś jeszcze oprócz tego? Mam na myśli amfetaminę, kokainę, jakieś środki odurzające bądź przeciwbólowe?

– Nie, nie, proszę pani. Palę tylko papierosy i czasem wypiję alkohol, żeby się rozgrzać w nocy, kiedy śpię na dworze.

– Rozumiem. Jak zażywasz heroinę? Wąchasz, palisz czy wstrzykujesz sobie w żyłę?

– Wstrzykuję w żyłę.

– To niedobrze – mówi. – Zapytam tak... Czego ode mnie oczekujesz?

Marszczę brwi, a moje serce zaczynać galopować jak szalone. Pocą mi się dłonie.

– Nie rozumiem.

– Przyszłaś tu po zapas strzykawek i środków czystości czy chcesz się leczyć?

– Nie wiem... To znaczy nie chcę już ćpać. Chcę z tego wyjść, ale zastanawiam się, co zrobię dalej ze swoim życiem i gdzie będę mieszkać. Nie mam na kogo liczyć, a moi rodzice mnie odrzucili. Nie wiem, czy jest sens walczyć i się starać. Mam osiemnaście lat, a czuję się jak totalne zero, bez perspektyw na życie, bez dachu nad głową.

– Masz jakieś dokumenty? Od jak dawna mieszkasz na ulicy?

Z kieszeni kurtki wydaję papiery. Greta wpatruje się w moje dane i wraca za biurko.

– Na ulicy wylądowałam jakieś pół roku temu, kiedy uciekłam z domu. Przestałam chodzić do szkoły i...

– Dlaczego uciekłaś? Mieszkałaś w bardzo bogatej dzielnicy Nowego Jorku, więc mniemam, że twoi rodzice są majątnymi ludźmi. Co takiego złego wydarzyło się w twoim życiu, że zwałaś, wybrałaś śmierć na ulicach Bronksu?

Zapada niezręczna cisza.

Czuję się głupio, jakoś tak cholernie niezręcznie. Nie chcę i chyba nie umiem opowiadać o swoim pojebanym życiu. Ten temat jest dla mnie bolesny. Raz próbowałam to zrobić. Otworzyłam się przed moją matką. Do dziś pamiętam wyraz jej twarzy, kiedy o tym powiedziałam. Do dziś czuję na policzku piekący ból, jaki mi zadała. Nie uwierzyła mi, nazywała okropną kłamczuchą. Więc... jeśli ona mi nie uwierzyła, to czy ktoś obcy będzie w stanie mi uwierzyć, a potem pomóc?

– Znam wiele dzieciaków, które jak ty prowadziły cudowne życie. Miały wszystko, czego tylko chciały, ale ciągle czegoś im brakowało. Bójkami, wagarami, a czasem niewielkimi kradzieżami próbowały zwrócić

na siebie uwagę zapracowanych rodziców. Kiedy to nie pomagało, posuwały się do ucieczek z domu i...

– Nic pani o mnie nie wie! – wybucham.

Właśnie mnie oceniła. Źle oceniła, wrzucając mój przypadek do jednego worka z innymi. Zrywam się z miejsca, bo chcę stąd jak najszybciej wyjść.

– Poczekaj.

Jestem przy drzwiach, kiedy dociera do mnie spokojny, choć zdecydowany głos kobiety. Niechętnie się zatrzymuję, a do oczu momentalnie napływają mi łzy.

– Rozumiem, że miałaś inny powód, o którym nie chcesz mówić. W porządku. Wróć na miejsce – prosi.

Spełniam jej prośbę, choć wszystko we mnie krzyczy, że powinnam stąd wyjść.

– Rozumiem, że zjawiałaś się u mnie, bo poważnie myślisz o swojej przyszłości. Wnioskuje także, że kontakt z twoimi rodzicami nie wchodzi w grę.

Natychmiast potakuję. Już otwieram usta, by wyjaśnić, lecz Greta ruchem dłoni mnie ucisza.

– Nie wiem, co wydarzyło się w twoim domu i jaki był powód twojej decyzji, by żyć na ulicy, ale pomyśl przez moment. Naprawdę nie masz nikogo, kto mógłby ci pomóc?

Na słowa kobiety od razu myślę o Robercie. Moim ukochanym braciszku. Ale on sam nie ma łatwego życia, jest pachółkiem w rękach ojca. Potem wspominam dziadków, ale ta myśl szybko znika.

– Nie, proszę pani.

– Greta. Mów mi po imieniu.

– Dobrze.

– Masz dwa wyjścia – stwierdza. – Pierwsze to takie, że zostajesz na ulicy, ćpasz i sprzedajesz swoje ciało. Wtedy ja jestem w stanie zapewnić ci tylko czyste ubranie, zapas strzykawek i prezerwatyw, byś nie ryzykowała zarażenia się wirusem HIV czy żółtaczką, oraz ciepły posiłek. Drugie wyjście to takie, że zostajesz w ośrodku, podejmujesz leczenie i detoks. Mieszkasz tu, chodzisz na terapię z psychologiem i spotkania w grupach z innymi uzależnionymi. Po zakończonej kuracji ośrodek zapewnia ci dach nad głową i pracę, byś mogła się utrzymać. Dodatkowo istnieje możliwość uzupełnienia edukacji. To tyle... Wybór należy do ciebie, dziecko.

– Dlaczego pani to robi? – pytam z ciekawości i od razu się tego wstydzę, jednak kolejne słowa cisną się na język. – Czy komuś się udało wyjść z nałogu?

Greta posyła mi ciepły uśmiech. Wzrok kieruje na szarą, pozbawioną blasku ścianę, następnie cicho wzdycha.

– Gdyby się nie udało, to moja praca nie miałaby sensu.

Jej słowa są ledwie słyszalne, spokojne, takie kojące dla mojej zranionej, pokaleczonej duszy.

– Wiele osób wyszło na prostą i dziś są bardzo szczęśliwymi ludźmi. Niektórzy nawet pracują w tym ośrodku i pomagają wyjść z nałogu takim jak ty zagubionym młodym osobom. Więc jak?

Teraz jej wzrok utkwiony jest w mojej wystraszonej twarzy. Nie mam pojęcia, co powinnam jej odpowiedzieć. Decyzja wydaje się prosta, gdyż nie zamierzam skończyć na ulicy jako ćpunka i prostytutka z HIV, lecz czy dam radę przejść przez całe to piekło, jakie mnie czeka podczas detoksu? Czy jestem na to gotowa? Czy mam w sobie tyle sił, by to wszystko znieść?

Greta, widząc, że walczę ze sobą, przychodzi mi z pomocą.

– Może zapytam inaczej... Ile bierzesz? Jakie dawki i jak często?

– Bo ja wiem... – Zastanawiam się chwilę. – Na początku brałam niewielkie dawki, które wystarczały mi na cały dzień, teraz biorę coraz więcej, ale gram heroiny wystarcza mi na dobę – odpowiadam.

Greta kiwa głową ze zrozumieniem. Ponownie wstaje. Bez słowa obchodzi biurko, po czym przysiadła tuż obok mnie. Na dłoni czuję jej ciepłą rękę, przez co od razu się uspokajam. Jej dotyk niesie mi ukojenie, choć zupełnie nie wiem, dlaczego w jej towarzystwie czuję się naprawdę dobrze.

– Teraz jest gram, a po dwóch tygodniach mogą być już dwa albo trzy gramy. Heroina to biała śmierć, która niszczy doszczętnie twój organizm, jego wszystkie komórki. Mózg ci umiera i wszelkie narządy się psują. Chcesz robić pod siebie, chodzić zarzygana, śmierdząca, bez zębów, jak osiemdziesięcioletni staruszek z parkinsonem? Tego chcesz, to jest dla ciebie szczyt marzeń? Dziecko, masz osiemnaście lat, walcz o siebie, póki jest czas i możliwość wyciągnięcia cię z tego gówna! Jesteś śliczną młodą dziewczyną, która może zawojować świat! Nie będę ci prawić morałów, ale na Boga! Spójrz na siebie! Jest połowa października, a ty masz na sobie cieniutkie rajstopy, wiatrówkę na grzbiecie i podarte trampki. Na ulicy zginiesz z zimna albo się zaćpasz na śmierć!

Zamykam oczy, kulę ramiona i z bólu wykrzywiam twarz. Widzę siebie ze strzykawką wbity w żyłę. Konającą, brudną, wychudzoną... Nie chcę tak żyć!

– Decyzja, moja droga? – Teraz słowa kobiety są zimne, ostre, paraliżujące.

Nie czekam już ani chwili, gdyż przeraża mnie życie na ulicy.

– Decyduję się. Błagam, proszę mi pomóc! – kwilę.

Greta posyła mi szeroki uśmiech i od razu przechodzi do rzeczy.

– Ile dziś wzięłaś i kiedy?

– Jakąś godzinę temu, połowę działki.

– W takim razie oddaj mi drugą połowę heroiny i pieniądze, jakie masz przy sobie. Tu nie będą ci potrzebne. W ośrodku będziesz miała zapewnione wszystko, czego potrzebujesz.

Jej bezpośredniość mnie zaskakuje i nie reaguję na jej polecenie. Mija chwila, kiedy odzyskuję rezon.

– Na czym będzie polegało moje odtruwanie? – pytam, bo boję się bólu towarzyszącego głodowi narkotykowemu.

– Przede wszystkim najpierw musisz się porządnie wykapać, przebrać i zjeść jakiś posiłek. Potem będzie za późno na cokolwiek, gdy heroina przestanie działać. Nie będę owijała w bawełnę, bo dobrze wiesz, jak to jest podczas zejścia, co się dzieje w twojej głowie i z twoim ciałem. Powiem tylko tyle, że z godziny na godzinę będzie gorzej. Każdy organizm działa inaczej, a każdy uzależniony reaguje w inny sposób. Jeśli chodzi o ciebie i twój stan uzależnienia, to na początek przewiduję tygodniowy detoks, a potem długotrwałą pracę z psychologiem i psychiatrą, a także ostre leczenie. Dodatkowo zaraz pobierzemy ci krew i zbadamy cię na obecność wirusa HIV oraz innych chorób. Leczenie zaczniemy od podania ci metadonu. To jest opioidowy lek przeciwbólowy, działający jak morfina, z tym że jest od niej kilkukrotnie silniejszy. Na początek podamy ci jakieś trzydzieści, trzydzieści pięć gramów metadonu i z każdym kolejnym dniem będziemy zmniejszali dawkę leku o powiedzmy pięć gramów. Będziesz pod stałą opieką naszych lekarzy, więc nic złego ci się nie stanie.

– A jak nie dam rady? – pytam przerażona tym, co właśnie usłyszałam.

– To się pożegnamy i rób wtedy, co chcesz. Oddam ci twoje pieniądze, wrócisz na ulicę, ale wtedy spotkamy się już w znacznie gorszych warunkach. Powiem ci tak... Uzależniona osoba nie wychodzi z tego za pierwszym podejściem, dlatego bardzo ważne jest, aby całkowicie odciąć ją

od świata zewnętrznego, by nie kierował nią głód i psychiczna potrzeba zaspokojenia go. To nie będzie już głód fizyczny, ale w dalszym ciągu psychiczny. Uprzedzam, że nawet jeśli wyjdiesz na prostą i przestaniesz ćpać, to i tak do końca życia będziesz odczuwać głód psychiczny, a twój mózg nie będzie już taki jak do tej pory, kiedy pierwszy raz sięgnęłaś po heroinę. Podczas detoksu w twoim ciele będą zachodziły różne procesy. Początek odtruwania może wyglądać jak początki grypy. Pojawią się gęsia skórka, dreszcze, drżenie mięśni, ból kości i stawów. Potem także łzawienie z oczu i wydzielina z nosa. Będziesz senna i zmęczona. Następnie dojdą dolegliwości bólowe całego organizmu. Wtedy mogą pojawić się zaburzenia snu, wymioty, a nawet biegunka. Będziesz się okropnie pocić, a twoje tętno będzie o wiele szybsze. Wreszcie może pojawić się jadłowstręt i bardzo nieprzyjemne odczuwanie ciepła oraz zimna. Bóle głowy będą normą, a to z kolei prowadzić będzie do zmian w twoim nastroju. Będziesz niezwykle drażliwa na wszystko. Czeka cię wiele wyrzeczeń i ciężkiej pracy, ale warto, bo szkoda twojego życia. Z mojej strony to wszystko. Ostateczna decyzja należy do ciebie.

Jestem przerażona. Jej ostre, bolesne, lecz prawdziwe słowa nieco mnie niepokoją. Ogarnia mnie panika, ręce zaczynają drżeć, jest mi gorąco. Mam wrażenie, że już jestem na zjeździe, a przecież heroina wciąż działa.

W mojej głowie pojawiają się przeróżne wizje podjętych przeze mnie decyzji. Albo życie, albo śmierć... Wybieraj...!

Wyjmuję z kieszeni pieniądze, a także zestaw do kłucia wraz z połową działki heroiny i kładę wszystko na biurku. Niepewnie spoglądam na twarz kobiety, która wciąż pozostaje dla mnie nieodgadniona.

– Wybieram życie. Proszę mi pomóc...

ROZDZIAŁ 4

Biorę prysznic i zmieniam ubranie na cieplejsze. Czuję się jak nowo narodzona. Mam czas zebrać w sobie siłę, by móc tu przetrwać tydzień.

Kiedy wmuszam w siebie kolację, do pomieszczenia wchodzi Greta. Jej twarz jest teraz pogodna, uśmiechnięta, pełna życia i radości, w przeciwieństwie do mojej. Boję się, okropnie się boję tego, co mnie czeka.

– Wyglądasz o wiele lepiej, kiedy jesteś umyta i odświeżona.

– Dziękuję – bąkam bez przekonania, co nie uchodzi jej uwadze.

– Co jest, dzieciно?

Kobieta siada obok mnie, a jej ręka swobodnie ląduje na moim ramieniu.

– To miłe, że chce mi pani pomóc.

– Greta – poprawia mnie natychmiast.

– Że chcesz mi pomóc, ale...

– Kochanie, to zależy tylko od ciebie – przerywa, zanim zdążę dokończyć. – Wiem, że masz obawy, boisz się bólu, jaki cię czeka. Pracuję z narkomanami od dziesięciu lat i powiem ci, że niejedno widziałam. Mało kto wychodzi z nałogu za pierwszym podejściem.

Uchylam usta zdziwiona, co wywołuje na jej twarzy promienny uśmiech.

– Nie żebym cię zniechęcała, ale znam życie i wiem, jak jest.

– Rozumiem – mówię. – Ja jednak postaram się przetrwać.

Moje słowa sprawiają, że Greta wybucha gromkim śmiechem, co mnie momentalnie peszy.

– Z czego się śmiesz?!

Marszczę brwi. Właśnie straciłam ochotę na dalszą rozmowę z tą babą. Chcę nawet wstać, lecz Greta mnie powstrzymuje.

– Usiądź, dziecko, i mnie posłuchaj. Jesteś młoda, bardzo młoda. Całe życie przed tobą. Nie mam pojęcia, co wydarzyło się w twoim życiu, że zdecydowałaś się na ucieczkę z domu i wybrałaś narkotyki, ale wierzę, że sobie poradzisz. Pamiętaj jednak, że chęć zaspokojenia głodu narkotykowego jest ogromna, dlatego uprzedzam cię, że możesz nie dać rady.

Jej słowa mnie irytują, zniechęcają, oddalają od wyjścia na prostą.

– Dlaczego mam wrażenie, że za wszelką cenę chcesz mnie zniechęcić?

– Nie chcę, kochanie, lecz wiem, że tak będzie. Każdy narkoman, który jest zaspokojony, zawsze powie, że da radę, dopóki narkotyk nie przestanie działać. Kiedy z twoim ciałem zaczną się dziać dziwne rzeczy, a ty przestaniesz je kontrolować, będziesz błagać o działkę.

Greta bierze moją rękę, po czym gładzi jej wierzch swoją spracowaną dłonią, a to z kolei sprawia, że robi mi się lżej na sercu. Ciepłej, przyjemniej, bezpieczniej.

– Musisz wiedzieć, że niezależnie od tego, co w danym momencie wybierzesz i którą drogą zechcesz pójść, zawsze możesz na mnie liczyć.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Że nieważne, co wybiorę, ty mi pomożesz? A jeśli nie dam rady i wrócę na ulicę, zacznę na nowo ćpać?

Greta wzdycha głośno. W jej oczach dostrzegam coś na kształt łez.

– Pomogę – szepcze.

– Dlaczego?

Kobieta spuszcza głowę, lecz nie potrafi już ukryć łez, które potokiem spływają po jej policzkach. Czuję jej wewnętrzne cierpienie, choć zupełnie nie rozumiem dlaczego...

– Przypominasz mi moją córkę. Miała tyle samo lat co ty, kiedy się zaćpała. Jesteś do niej podobna. Jej niestety nie udało mi się pomóc, dlatego gdy zobaczyłam cię tu dziś taką... bezbronną, pokaleczoną, samą, coś we mnie pękło. Wierzę, że uda mi się pomóc choć tobie...

Jej słowa sprawiają, że za wszelką cenę chcę spróbować. Jej wiara we mnie dodaje mi sił. Czuję się ważna i co dziwniejsze, kochana. Chciałabym mieć kogoś takiego przy sobie, dla kogo byłabym najważniejsza, kto nie traktowałby mnie jak śmiecia. Pragnę ją przytulić. Wtulam się więc w ciepłe ciało kobiety, a ona mnie nie odtrąca. Przytula mnie jak matka. Nie wytrzymuję i zaczynam szlochać, czując w sercu ogromny ból. Dlaczego moja matka mnie nie kocha? Dlaczego nie jestem dla niej dość ważna?

Mija dłuższa chwila i dopiero wtedy Greta się ode mnie odsuwa. Wyciera oczy i nos, a na koniec wstaje i posyła mi smutny uśmiech. Klaszcze w dłonie, a przy tym mam wrażenie, że chce rozluźnić atmosferę pomiędzy nami.

– Chodź, pokażę ci twój pokój – mówi. – Na czas odwyku będziesz odizolowana od reszty grupy. Teraz musisz mieć spokój i skupić się tylko na sobie. Będziesz pod opieką lekarza, więc się nie przejmuj. Doktor będzie w pokoju obok. Przez całą noc będzie zaglądał do ciebie i sprawdzał twój stan. Później dostaniesz pierwszą dawkę metadonu.

Mam wiele pytań, lecz strach mnie paraliżuje. Nie potrafię już wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Na trzęsących nogach podążam za nią, a kiedy wchodzimy do mojego pokoju, ogarnia mnie przerażenie. Już się nie cofnę, już za późno...

Greta spogląda na mnie ostatni raz, po czym bez słowa opuszcza niewielkie pomieszczenie.

Zaczynam się rozglądać, ale nic ciekawego tu nie widzę poza niewielkim materacem leżącym na podłodze i czystej pościeli złożonej w kostkę. Zero szafek czy chociażby najmniejszego stolika. Jak w więzieniu albo jeszcze gorzej...

Zdejmuję nową ciepłą kurtkę, a następnie kładę się na miękkim materacu. Jest niewielki, choć bardzo wygodny, powiedziałabym, że komfortowy. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni spałam na czymś tak miękkim i przede wszystkim czystym i pachnącym.

Układam pod głową poduszkę i nakrywam się grubą puchową kołdrą. Zamykam oczy, na ustach pojawia się uśmiech. Jest mi błogo, wspaniale i ciepło. Po prostu cudownie. Usypiam szybko, bo czuję się bezpiecznie.

Śnię o rodzinie, lecz nie o tej prawdziwej, która ma mnie za nic, dla której jestem czarną owcą. Śni mi się rodzina, która mnie kocha i szanuje. Dla której jestem wszystkim.

Widzę swoje radosne i beztroskie dzieciństwo, mojego starszego uśmiechniętego brata, który mi pomaga w odrobieniu pracy domowej, widzę radosnego ojca, a także szczęśliwą matkę.

Na mojej twarzy gości uśmiech. Czuję to, uśmiecham się przez sen, a po policzku spływa łza. Niby to tylko sen, ale jakby na jawie. Czuję, że moje ciało unosi się wysoko nad ziemią, jestem taka lekka, beztroska, radosna.

Pragnę więcej szczęścia i uśmiechu. Łaknę tego całą sobą, lecz bańka, w której tkwię, nagle pęka, a moje szczęście ulatuje gdzieś w nieznane.

Otwieram oczy przerażona towarzyszącym mi bólem. Cała zlana potem i drżąca z zimna. Zaczyna się... Właśnie rozpoczęła się moja walka z nałogiem.

Zwlekam się z materaca i wkładam kurtkę, mając nadzieję, że jej gruby puch przyniesie mi ciepło. Nie przynosi, a ja czuję się znacznie gorzej. Boli mnie najpierw głowa, a chwilę później już całe ciało. To istna katorga. Koszmar taki, że aż mnie skręca. Zaczynam mamrotać, by dodać sobie otuchy. Wciąż powtarzam, że to minie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Chcę w to wierzyć, lecz z każdą minutą czuję się znacznie gorzej. Mózg alarmuje, że brakuje mu hery, że jej potrzebuje, tak samo jak cały mój organizm. Zaczynam się dusić, kaszleć i dławić gęstą śliną. Upadam na podłogę i zwijam się w kłębek. Podkulam nogi pod brodę, bo mam nadzieję, że w tej pozycji ból minie. Nie mija, nasila się, a ja wariuję.

Nie myśl o tym, nie myśl!

Wykrzywiam twarz, bo czuję, jak oczy wwiercają mi się w czaszkę. Ból staje się znacznie dotkliwszy, a mózg szaleje, bo czuje niedosyt substancji, od której się uzależnił.

– Ja pieprzę! – jęczę, po czym zagryzam boleśnie dłoń zwiniętą w pięść aż do krwi. – Pomocy...

Zmieniam pozycję. Teraz leżę płasko na plecach i zerkam w sufit, który zaczyna wirować. Jest mi niedobrze. Do ust napływa ślina tak słodka, a zarazem tak ohydna, że nie wytrzymuję. Obracam się na bok i wymiotuję. Smród jest okropny i wywołuje we mnie kolejne torsje.

– Niech mi ktoś pomoże! – krzyczę pomiędzy falami torsji.

Słyszę otwieranie drzwi. Obecność drugiej osoby w pomieszczeniu nieco mnie uspokaja, lecz tylko przez krótką chwilę. To mężczyzna. Tylko tyle udaje mi się dostrzec, gdyż obraz przed oczami mam zamazany. Pochyla się nade mną, bada puls, a potem bez słowa wstaje i chce wyjść.

– Gdzie idziesz, człowieku?! Nie widzisz, że umieram?! Potrzebuję pomocy!

– Jeszcze nie pora – odpowiada zimnym, wypranym z emocji głosem, po czym wychodzi i zatrząskuje za sobą drzwi.

– Ty złamany... – mówię i zaczynam kaszleć.

Nie dam rady, nie dam rady... – krzyczę w myślach.

Wtem przypominam sobie o malutkiej dawce heroiny, którą udało mi się ukryć w bucie pod wkładką. Wiem, że oszukałam Gretę, ale to przecież niewielka dawka. Nikt nie musi się o tym dowiedzieć.

– Nie bierz tego gówna, wytrzymaj! – Walczę z pokusą, zachowując się jak obłąkana. – Jeszcze chwila, jeszcze moment, a na pewno lekarz ci pomoże! Wytrzymaj, kurwa mać!

Potrzebuję tego, potrzebuję jak powietrza. Inaczej nie dam rady, nie podołam. Ból jest tak silny, tak niszczący, że się rozpadam.

Z ledwością wyjmuję z buta malutką paczuszkę białego lekarstwa. Ręce trzęsą mi się jak w febrze, przez co z trudem otwieram pakunek. Wkładam do środka naśliniony palec, a potem już nie myśląc o niczym, zachłannie wcieram proszek w dziąsła. Jest tego stanowczo za mało, a hera w takiej postaci nie działa od razu, ale zaciskam usta w wąską linię i czekam.

Efekt chwilowego błogostanu nie chce nadejść, przez co zaczynam się niecierpliwić. Nienawidzę tego bólu podczas zjazdu.

– No dalej, dalej – mamrocę, miotając się po podłodze z nadzieją, że za chwilę ból zniknie.

Działa. Moje źrenice w końcu reagują, a oddech się uspokaja. Ciało jakby zastyga, już tak bardzo nie boli. Rozluźniona leżę, gapiąc się w poźółkły sufit, kiedy do środka wchodzi doktorek. Spoglądam na niego na wpół przytomnym wzrokiem. Jest mi wszystko jedno, choć mam ogromną nadzieję, że teraz poda mi to cholerne lekarstwo. Ten jednak szybko wychodzi i zatrząskuje za sobą drzwi. Marszczę brwi, unoszę się na łokciach, a następnie siadam po turecku i przecieram dłonią spocone czoło.

Co jest?

Po chwil lekarz wraca, ale nie sam. Zaraz za nim do pokoju wkracza Greta. Jest zła. Bardzo zła, powiedziałabym nawet, że jest wkurwiona. Gdy z jest ust padają pierwsze słowa, już wiem, że czeka mnie powrót na ulicę.

– Zawiodłam się na tobie, dziecko.

Twarz ma spiętą, a jej oczy zioną chłodem tak dotkliwym, że momentalnie odczuwam go na sobie. Przeszywa mnie jej srogie spojrzenie. Znowu czuję się jak gówno. Zawiodłam właśnie osobę, która wyciągnęła w moim kierunku pomocną dłoń.

– Oszukałaś mnie, Hope. – Teraz w jej oczach dostrzegam łzy zawodu.

Siadam, chcę wytłumaczyć, zwalić winę na lekarza, który na czas nie udzielił mi pomocy, o którą zresztą tak prosiłam. Nie mam jednak szans, gdyż Greta z kieszeni szarej marynarki wyjmuję moje pieniądze.

– Oddaję, są twoje. Tak jak obiecałam. Masz dziesięć minut, żeby opuścić ośrodek.

Wybucham głośnym, wręcz spazmatycznym płaczem.

– Dlaczego? – chlipię.

– Przyszedłaś do mnie, prosząc o pomoc, a potem bezczelnie mnie oszukałaś.

– Ja cię oszukałam?! – krzyczę i wskazuję na wysokiego mężczyznę. – Ten pajac miał mi pomóc, tymczasem mnie olał, kiedy błagałam go o lekarstwo!

Miałam nadzieję, że mój wybuch złości i jednoczesnej desperacji w czymś mi pomoże. Jak bardzo się pomyliłam! Greta wzdycha, z politowaniem kręci głową, a następnie kątem oka spogląda na doktora, który niewzruszony patrzy w jeden punkt na ścianie.

– Podczas naszej rozmowy uprzedzałam cię, jak będzie wyglądał twój odwyk. Zgodziłaś się na niego. Miałaś mi oddać cały towar, a bezczelnie

mnie oszukałaś. W innym przypadku pomógłbym ci, ale ty nie szanujesz ani mnie, ani tego miejsca. Tobie nie zależy na tym, by z tego wyjść. Za dziesięć minut przyjdź do mojego gabinetu, dam ci zestaw strzykawek i prezerwatyw. Jeśli chcesz ćpać, nie zabronię ci, ale przynajmniej się zabezpieczaj. Jak wydorosłujesz i naprawdę będziesz chciała wyjść z tego gówna, to przyjdź do mnie, ale nie czekaj zbyt długo, bo niewiele życia ci pozostało.

Po tych mrozących krew w żyłach słowach zwyczajnie wychodzi, zostawia mnie na samym dnie piekła.

Jest mi wstyd. Czuję się okropnie, a co więcej, straciłam szansę na pomoc i to przez co? Przez własną głupotę, zwykłe perfidne oszustwo. Chciałam mieć ciastko i zjeść ciastko. Spuszczam głowę, z oczu lecą mi łzy, a serce wali w piersi jak oszalałe. Chce mi się rzygać, mam do siebie pretensje o wszystko. O to, że jestem tak beznadziejnie słaba, głupia i bezmyślna.

Na ramieniu czuję dotyk, na co gwałtownie się wzdrygam. Unoszę głowę, a wtedy napotykam spojrzenie doktora. Wykrzywiam twarz. Chcę się odsunąć, a potem na niego nabluzgać, lecz on kuca przede mną i chwytam mnie za ramiona.

– Greta to dobra kobieta i widać, że jej na tobie zależy. Pierwszy raz się spotkałem z tym, że dała komuś strzykawki oraz prezerwatywy.

– Nie rozumiem – odpowiadam.

– Organizujemy akcje, podczas których rozdajemy tego typu rzeczy, ale nigdy nie wręczamy ich w ośrodku komuś, kto nie wytrzymał terapii. Ty jej nawet nie zaczęłaś.

Wzruszam ramionami. Jestem zła, a także dziwnie obojętna. Strącam dłonie lekarza, po czym wstaję. Nim jednak wychodzę, ostatni raz spoglądam na nieodgadnioną minę doktora. Wolnym krokiem podążam do

gabinetu Greta, skąd zabieram strzykawki, a także kilka opakowań prezerwatyw. Kobieta nawet na mnie nie patrzy. Jest mi przykro, że tak postąpiłam, jednak wiem, że w tej chwili nic już nie zdziałam w tym miejscu. Greta ma rację, dopóki sama tak naprawdę nie będę chciała skończyć z nałogiem, nikt mnie do tego na siłę nie zmusi.

– Przepraszam, że cię zawiodłam – mówię półszepem.

Nie widzę żadnej reakcji z jej strony, obracam się więc na pięcie i wychodzę prosto do mojego naturalnego środowiska, do złodziei, ćpunów i marginesu społecznego. Tam, gdzie najlepiej pasuję.

Krok za krokiem, żółwim tempem, jakbym na siłę próbowała przedłużyć tę chwilę. Zderzenie z rzeczywistością. Jestem zdolowana, a do tego wszystkiego cholernie zła na siebie.

Jestem nikim i Greta ma rację... Zdechnę zaćpana pod mostem.

Gdy docieram do metra, ból w kończynach, a także dreszcze wracają. Muszę jak najszybciej kupić towar.

W tłumie ludzi odnajduję mojego stałego dilera. Facet na mój widok tylko się uśmiecha, po czym z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjmuje odpowiednią działkę heroiny. Szybko płacę. Chcę zniknąć za drzwiami pierwszej lepszej ubikacji, by rozpuścić biały proszek, lecz niedaleko spostrzegam mężczyznę, który oparty o ścianę bacznie mi się przygląda. Wygląda na sporo ode mnie starszego, ale jest w nim coś, co nie pozwala mi oderwać od niego wzroku. Te oczy... Oczy, które wyrażają ból, cierpienie, samotność, przegraną. Oczy podobne do moich. Ja też czuję się jak nic niewarta ćpunka. Patrzymy na siebie przez dłuższą chwilę. Mam wrażenie, że wzajemnie się przyciągamy. To ja jako pierwsza odwracam od niego spojrzenie, bo czuję się dość niezręcznie. Stawiam kilka kroków w stronę jezdni, by przejść na drugą stronę ulicy, kiedy ponownie na niego spoglądam. Chwila nieuwagi, przerażony wzrok nieznajomego, potem

głośny krzyk i bieg w moim kierunku. W moje ciało uderza coś twardego, a wtedy wszystko dookoła traci sens. Upadam z impetem na asfalt w zwolnionym tempie. Nieznajomy przystojniak klęczący nade mną, jego przepastne, przecudowne oczy, takie głębokie, hipnotyzujące, wpatrzone w moje. Uśmiecham się, widząc anioła, który zesłany przez Boga na ziemię przyszedł zabrać mnie do lepszego, piękniejszego świata...

* * *

Snuję się bez celu po całym dworcu w poszukiwaniu diler. Nie znam tego miejsca. Na Bronksie jestem po raz pierwszy. Zwykle urzęduję w innej części miasta.

Staję pod murkiem i obserwuję ludzi. Wypatruję sprzedawcy, kiedy moim oczom ukazuje się młoda, śliczna dziewczyna. Ma rude włosy, drobną budowę ciała i przestraszony wyraz twarzy. Nieznajoma podchodzi do łysego faceta. Wyciąga w jego kierunku rękę, ten jej coś wręcza, a ja już wiem, do kogo mam podbić. Chcę nawet ruszyć w ich kierunku, kiedy niepostrzeżenie nieznajoma patrzy w moim kierunku. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, po plecach przechodzą mi dreszcze. Jest zjawiskowa i taka inna. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Ona jednak po chwili się peszy i pędzi w stronę ulicy. Znowu na mnie spogląda ona, a wtedy z naprzeciwka nadjeżdża taksówka, która pędzi prosto na nią. Niewiele myśląc, biegnę ile sił w nogach. Krzyczę, by uważała, i wymachuję rękoma, by ją uchronić. Niestety... Jej bezwładne ciało ląduje na ziemi. Padam przed nią na kolana, wpatruję się w jej oczy... Są duże i zielone, ozdobione ciemnymi długimi rzęsami. Jej prosty, mały nosek jest upstrzony słodkimi piegami, na których widok bezwiednie się uśmiecham. Wpatruję się w nią zahipnotyzowany, zapominając o całym świecie. Ta chwila pomiędzy nami wydaje się magiczna, aż nierealna. To chwila, która pojawia się wyłącznie w filmach

bądź bajkach dla małych dziewczynek, kiedy księżę na swej drodze spotyka księżniczkę. Zielonooka posyła mi śliczny szczery uśmiech, który sekundę później gaśnie. Dopiero teraz odzyskuję świadomość tego, co się dzieje wokół mnie. Z taksówki wybiega przestraszony mężczyzna, a wokół nas zbiera się cała masa gapiów.

– Niech ktoś zadzwoni po pogotowie! – krzyczę spanikowany.

Nie mam pojęcia, co powinienem robić. Nie znam się na tych wszystkich procedurach udzielania pomocy. Zresztą nie chciałbym wyrządzić jej jeszcze większej krzywdy. Przykładam jednak palec do zagłębienia jej szyi, by wyczuć puls. Jest! Uspokajam się nieco.

– Pogotowie już jedzie – odzywa się facet, który z nerwów zaczyna dreptać dookoła, tym samym rozganiając wścibskich gapiów.

– Czy ktoś zna tę dziewczynę? – Słyszę głos jakiejś kobiety i jakoś mimowolnie sięgam do zamka jej puchowej kurtki.

Przeszukuję zawartość kieszeń. Znajduję zestaw nowych strzykawek, prezerwatywy, trochę pieniędzy, kupiony przed chwilą towar, a także dokumenty. Odruchowo chowam do kieszeni woreczek z herą, a także zestaw do wkłucia.

Spoglądam na dokumenty, a widząc jej wiek oraz adres zamieszkania, robi mi się słabo.

Jest taka młoda. Ma zaledwie osiemnaście lat. Co, do cholery, robi tu sama?

Po kilku minutach nadjeżdża karetka. Ze środka wybiega lekarz wraz z sanitariuszami, po czym przystępują do pracy. Nie chcę im przeszkadzać, więc odsuwam się nieco, lecz wciąż bacznie się im przyglądam.

– Co tu się właściwie stało? – pyta lekarz, a drugi zakłada dziewczynie na szyję kołnierz ortopedyczny, uprzednio sprawdziwszy jej stan.

Krótko streszczam przebieg wydarzeń, a kiedy mężczyzna podejmuje decyzję, by zabrać ją do szpitala, kłamię, że jestem jej bratem. Wiem, że mi nie wierzy, gdyż przez krótką chwilę mierzy mnie wzrokiem. W trakcie badania komentuje stan Hope, a także stwierdza, że narkomanom nie powinno się pomagać. Wkurwia mnie tym tekstem i szczerze powiedziawszy, mam ochotę mu zwyczajnie przywalić, ale w ostateczności odpuszczam. Zabierają młodziutką Hope, a mnie olewają, gdy proszę o możliwość zabrania się z nią karetką. Informują tylko, do którego szpitala ją wiozą, po czym odjeżdżają. Wzdycham ciężko. Przez chwilę zastanawiam się, czy powinienem skontaktować się z rodziną dziewczyny, ale w końcu odpuszczam. Do szpitala docieram po godzinie i jak zwykle pozostaje mi kłamać, że jestem jej bratem, by wpuścili mnie na oddział.

Na drżących nogach przestępuję próg sali, w której leży. Gdy widzę jej kruche ciało, podłączone do różnego rodzaju plastikowych rurek, moje serce zaczyna walić jak szalone. Po cichu podchodzę do łóżka, spoglądam na śpiącego anioła i uśmiecham się lekko.

Miło cię poznać, śliczna Hope Dark, ja jestem Nathaniel Fenderson...

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

PRZEDMOWA

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4